NARÓD i WOJSKO

ROK III 20 GRUDNIA NR. 10 (20)

DWA ROZKAZY — JEDNA PRAWDA.

Front wschodni zbliża się do granic Polski pozostawiając za sobą powszechne zniszczenie i powodując wzmocnienie krwawego terroru obecnego okupanta. Wzmagająca się dywersja komunistyczna usiłuje rozbić odporność Narodu od wewnątrz. W tej tak poważnej i trudnej sytuacji — wszystkie prawdziwie polskie czynniki siły wojskowej, politycznej i społecznej, niezależnie od swych form i zabarwień politycznych winny zgodnie scalić wszystkie wysiłki, by współdziałać w celu opanowania położenia, ochrony siły żywej Narodu przed wyniszczeniem jej przez naszych wrogów, oraz w celu zwalczania niebezpieczeństwa zalewu komunistycznego. Tego wymaga od nas Naród i takie są nasze najbliższe zadania, które winny być wspólne dla wszystkich.

Dwa fakty, bezpośrednio po sobie zachodzące, są próbą przeciwstawienia się, z pobudek postronnych, harmonijnemu wykonywaniu tych zadań.

I. W Nr. 46-201 „Biuletynu Informacyjnego" (organu PZP) Komendant Sił Zbrojnych w Kr. w specjalnym zawiadomieniu potępił zlikwidowanie, oddziału komunistycznej „Armji Ludowej" pod Borowem, jako „ohydne morderstwo".

II. W Nr. 47-202 „Biuletynu Informacyjnego" w rozkazie Nr. 122 Komendant Sił Zbrojnych w Kraju wystąpił przeciw dalszemu istnieniu NSZ.

Ponieważ, jak powszechnie wiadomo, jednym z głównych zadań NSZ. jest walka z komunizmem i przeciwstawienie się siłą niszczeniu przezeń Narodu Polskiego a wiadomości z terenu świadczą, że oddziały akcji specjalnej NSZ wykonały w obronie ludności polskiej cały szereg akcyj antykomunistycznych, między innemi i pod Borowem, więc siłą rzeczy, następuje bezpośrednio po sobie fakt wzięcia w obronę „Armji Ludowej" i potępienia Narodowych Sił Zbrojnych, pozostają ze sobą w ścisłym związku.

Dla właściwej i wszechstronnej oceny konfliktu podajemy stanowisko obu stron wojskowych, jak również pośrednio oświetlenie sprawy przez Polską Inf. Pras. ze stanowiska antykomunistycznego.

ROZKAZ Nr. 122 KOMENDANTA S. Z. W KR.

Prowadzona na rozkaz Naczelnego Wodza akcja scalenia wszystkich wysiłków organizacyjno - wojskowych w kraju opiera się na następujących podstawowych zasadach:

— przygotowanie czynu zbrojnego musi być jednolicie kierowane przez organ powołany rozkazem Naczelnego Wodza;

— wszyscy Polacy, zdolni do walki, niezależnie od swych przekonań politycznych powinni być żołnierzami Armii Krajowej, która stanowi część Sił Zbrojnych Rzeczpospolitej, dowodzonej przez Naczelnego Wodza;

— nie może być w kraju legalnego innego ośrodka dyspozycji wojskowej poza jedynie uprawnioną przez N. W. Komendę Sił Zbrojnych w Kraju.

Trudności przygotowania czynu zbrojnego wymagają zwartego działania i nie pozwalają już na utrzymanie odrębności organizacyjnych.

Naczelny Wódz kładł wyraźny nacisk na zeœrodkowanie i zespolenie pod jednolitym dowództwem całej pracy org. - wojsk. w kraju.

Wyciąg z rozkazu N. W. Nr. 2926 z dn. 3. IX. 41 r.:

„1) By armia, przygotowana konspiracyjnie w Kraju, stała się tym czynnikiem siły w odpowiedniej chwili, praca wojskowo - organizacyjna musi zespolić wszystkie wysiłki, jakie w tym zakresie na terenie Kraju istnieją. Jest to najpilniejsze zadanie".

„Wyciąg z rozkazu N.W. i M.S. Wojsk Nr. 3326 z dn. 15 VIII 42.:

„1) Wszystkie organizacje wojskowe, istniejące na terenie Kraju, i których celem jest współdziałanie w walce z nplem lub pomocniczej służbie wojskowej, podporządkowuję Dowódcy Armii Krajowej.

2) Zależnie od charakteru organizacji Dowódca Armii Krajowej: a) albo zarządza całkowite lub częściowe wcielenie organizacji do Armii Krajowej, b) albo pozostawia ich dotychczasowy charakter, określając stopień podporządkowania.

4) W skład organizacji, nie wcielonych do Armii Krajowej, mogą wchodzić żołnierze Armii Krajowej tylko ze specjalnym zezwoleniem D-cy Armii Krajowej.

5) Organizacje wojskowe, uchylające się od podporządkowania D-cy Armii Krajowej, nie będą uznane przez władze polskie. Udział żołnierzy Armii Krajowej w takich organizacjach jest zakazany.

6) Żołnierzę Armii Krajowej, którzy — mimo zakazu — będą nadal należeli do nieuznanych przez Dcę Armii Krajowej organizacyj wojskowych, zostaną pociągnięci do odpowiedzialności sądowo-karnej".

Na podstawie opwyższych rozkazów N. W. — Kmda S. Z. w Kr. dała możność NSZ bezpośredniego omówienia techniki i sposobu wejścia do szeregów Armii Krajowej. Ze strony Komendy czyniony był w ciągu bieżącego roku wysiłek, aby doprowadzić do podporządkowania się NSZ rozkazom N. W. i Kmdta S. Z. w Kr. oraz wcielenia oddziałów wojskowych NSZ w szeregi Armii Krajowej. Na równi z innymi, wcielonymi organizacjami wojskowymi, oddziały NSZ weszłyby w prawa i obowiązki, określone w znanym NSZ rozkazie Kmdta S. Z. w Kr. z 5. III. 42.

NSZ, zgłaszając swoją gotowość do podporządkowania się, uzależniają je od przyznania im szczególnych uprawnień, całkowicie sprzecznych z zasadą jednolitości wojska.

W związku z ogólnym położeniem i wobec konieczności zakończenia akcji scaleniowej, określiłem dz. 15. X. br. jako termin zameldowania się oddziałów NSZ pod moje rozkazy.

Stwierdzam, że:

1) NSZ nie zameldowały się w oznaczonym terminie.

2) tym samym ich kierownictwo nie wykonało w wyznaczonym przeze mnie czasie znanego sobie rozkazu Nacz. Wodza i M. S. Wojsk. Nr. 3326 z dn. 15. VIII. 42 r.

W związku z tem podaje do wiadomości, że w myśl powyższego rozkazu N. W. NSZ nie będą uznane przez władze polskie.

Polecam uświadomić członków organizacji NSZ, że:

1) należenie do NSZ nie jest równoznaczne ze służbą czynną w szeregach Sił Zbrojnych Rzplitej,

2) obowiązkiem ich jest natychmiastowe opuszczenie przez nich organizacji NSZ i zameldowanie się do czynnej służby w Armii Krajowej.

KOMENDANT SIŁ ZBROJNYCH W KRAJU

(—) B Ó R.

ROZKAZ NR. 43 DOWÓDCY NSZ.

ŻOŁNIERZE N. S. Z.!

Komendant Sił Zbrojnych w Kraju ogłosił rozkaz Nr. 122 z dn. 9. XI. 43 r. w którym wystąpił przeciw dalszemu istnieniu N. S. Z., stwierdzając, że N. S. Z. nie wykonały rozkazów Naczelnego Wodza i Min. Spraw Wojskowych.

W związku z tym, podaję do wiadomości oficerów i szeregowych N. S. Z. co następuje:

1) natychmiast po swym powstaniu NSZ zgłosiły podporządkowanie Komendantowi S. Z. w Kraju na podstawie rozkazu N. W. i M. S. Wojsk. Nr. 3326 z dn. 15. VIII 42 r. we wrześniu 1942 r. na zasadzie punktu 2-go b) rozkazu N. W., przewidującego pozostawienie organizacyj w ich dotychczasowym charakterze przy określeniu jedynie stopnia podporządkowania.

2) N. S. Z. nie uzależniały swego podporządkowania od przyznania im „szczególnych uprawnień", sprzecznych z zasadą jednolitości dowodzenia i wysiłku zbrojnego Narodu.

3) przytoczone w rozkazie Kom. S. Z. w Kraju rozkazy N. W. całkowicie potwierdzają stanowisko zajęte przez N. S. Z., a wszystkie punkty tych rozkazów, zakazujące należenie do innych organizacyj poza A. K., stosują się wyłącznie do członków A. K.

4) rozmowy dotyczące współpracy N. S. Z. z P. Z. P., toczące się przez przeciąg prawie pół roku i mające wszelkie dane pomyślnego zakończenia, zostały nagle pod błahymi pozorami przerwane rozkazem Kom. S. Z. w Kraju.

5) Termin zameldowania się 15 października b. r. u Kom. S. Z. w Kr. był nieistotny wobec wcześniejszego zgłoszenia się N. S. Z. celem wypełnienia rozkazów N. W.

Tak więc rozkaz Kom. S. Z. Nr. 122 nie zmienił nic w sytuacji rzeczywistej N. S. Z. w stosunku do A. K. Wobec jednak zakończenia rozkazu wezwaniem do żołnierzy N. S. Z. opuszczenia szeregów N. S. Z. stwierdzam:

a) rozbicie szeregów N. S. Z. w obliczu wroga i w przededniu walki wyrządziłoby Ojczyźnie niepowetowaną krzywdę,

b) decyzja, że N. S. Z. „nie będą uznane przez władze polskie" przekracza dzisiejsze możliwości Kom. S. Z. w Kraju,

c) do ujednolicenia wysiłku zbrojnego dążyć będę, mimo stawianych mi przez różne czynniki i z różnych pobudek trudności. Jestem pewien, że usiłowania moje uwieńczy pomyślny rezultat.

Żołnierze N. S. Z.!

Wstąpiliście ochotniczo w szeregi N. S. Z., wiedzeni ideą Polski Wielkiej i Sprawiedliwej. Wszyscy przyjęliśmy na siebie własnowolnie zobowiązanie walki o cele, które uznaliśmy za swoje i w imię których pragniemy spełnić swój żołnierski obowiązek dla Polski, a nie dla zasług uznania i karjery. Ci, którzy pojmowali służbę w N. S. Z. inaczej, dawno z tych szeregów odeszli. Wy zaś zachowajcie wobec spotykanych trudności spokój i równowagę, a wobec przeciwników, chcących Was wciągnąć w walki partyjne, nie traście nigdy z oczu celu głównego walki z wrogami Narodu i pamiętajcie, że żołnierzy wszystkich polskich formacji winno obowiązywać koleżeństwo walki.

Nikt nie ma prawa zabraniać Wam pracy dla Polski, tylko dlatego, że pracujecie w innej organizacji. Przypominam rozkaz Nr. 6-42 Dcy NSZ. z dn. 15. XII. 42 r. i stwierdzam ponownie, iż całkowitą od-

powiedzialność za pracę oficerów w podległych mi oddziałach N. S. Z. biorę na siebie i rozkazuję działać nadal z całym zapałem nad dalszą organizacją i szkoleniem oddziałów N. S. Z.

Ku chwale Ojczyzny!

D-ca N. S. Z.
(—) Ż E G O T A

PRAWDA O BOROWIE

Z artykułu P.I.P Nr. 46 z dn. 26 11 43.

„Sądziliśmy jednak, że w momencie decydującym, gdy nowy okupant zbliża się do granic Polski a miejscowa komuna szykuje się na jego przyjęcie i ugruntowanie jego rządów na naszych ziemiach, wszystkie polskie ośrodki kierownicze zgodnie przystąpią do likwidacji wewnętrznej dywersji. Tymczasem zamiast czynnego współdziałania PZP w ogólnonarodowej walce z komuną ukazało się właśnie teraz w „Biuletynie Informacyjnym" Nr. 46 niebywałe w formie zawiadomienia treści następującej:

„Komendant Sił Zbrojnych w Kraju informuje, że zostało z absolutną pewnością ustalone, iż oddziały Sił Zbrojnych w Kraju nie mają nic wspólnego z ohydnym wymordowaniem w dn. 5 VIII. 43 oddziału t. zw. Armji Ludowej pod Borowem w woj. lubelskim.

W odpowiedzi na użyte w powyższym oświadczeniu określenie *„ohydne morderstwo"* w stosunku do zlikwidowania oddziału komunistycznego pragniemy stwierdzić na podstawie zebranych materiałów łów *prawdę o Borowie:*

1. Organ Armji Ludowej „Gwardzista" z dn. 15 IX. podaje w rozkazie dowództwa wiadomość o „wymordowaniu" oddziału *Gwardji Ludowej im.* J. Kilińskiego w lesie wsi Borów Kraśnika w woj. Lubelskim.

Tenże numer „Gwardzisty" ujawnia, że w oddziale znajdował się jako instruktor uczestnik walk w Hiszpanii,

2. Wiadomości z lubelszczyzny świadczą, że był to oddział czysto komunistyczny składający się głównie *z desanciarzy i jeńców sowieckich, żydów i zwyczajnych kryminalistów.* Oddział ten unikał walk z Niemcami, natomiast rabował i mordował Polaków, nie poddających się jego terrorowi.

3. Komunistyczna Gwardia Ludowa jest wojskowym odpowiednikiem PPR. Dn. 1 VII ukazał się rozkaz dowództwa G L. w sprawie organizowania *Armji Ludowej* mającej być przeciwstawieniem Sił Zbrojnych w Kraju, „Gnuśnie trwających przy haśle swych tchórzliwych dowódców stania z karabinem u nogi". Tenże rozkaz wprowadza w Armji Ludowej oznaki, rangi i sztandary Armji polskiej.

Okólnik Centralnego Komitetu PPR z dn. 28 VII wyraźnie stwierdza, że Armja Ludowa jest *„związana więzami łączności ideowej z powstałą do walki z hitleryzmem dywizja im. T. Kościuszki".*

4. Jest rzeczą już dziś powszechnie wiadomą, zwłaszcza znaną w sferach kierowniczych polskich organizacyj, że Gwardja Ludowa i Armja Ludowa oznaczają jedną i tę samą *agenturę wywiadu sowieckiego,* działającą przeciw Narodowi i Państwu Polskiemu.

5. Na powyższych podstawach stwierdzamy, że zlikwidowanie oddziału „Armji Ludowej" pod Borowem było *słusznym i koniecznym aktem samoobrony narodowej.*

6. Określenie zlikwidowania bandy komunistycznej „ohydnego morderstwa" jest *potępieniem wogóle czynnej akcji antykomunistycznej.* Wystąpienie w tej formie jest bardzo szkodliwe z punktu widzenia propagandy antykomunistycznej i wspiera pośrednio pozycję „Armji Ludowej".

Tłumaczy ona wiele rzeczy bolesnych a pozornie niezrozumiałych w życiu Kraju.

STRACH MA WIELKIE OCZY.

W stosunku do zagadnień wschodnich nasze społeczeństwo znajduje się pod wpływem:

1) rozwijającej się pomyślnie od szeregu miesięcy ofensywy sowieckiej,

2) propagandy niemieckiej dążącej do przekonania Niemców i całego świata, że wrazie klęski Rzeszy rola decydującego czynnika w Europie przypadnie Rosji komunistycznej za zgodą świata anglosaskiego,

3) propagandy komunistycznej, prowadzonej w kierunku oswojenia społeczeństwa polskiego z pokojową rolą nowej okupacji sowieckiej.

Obok tych czynników opinja społeczna do zagadnień wschodnich ustosunkowuje się pod kątem widzenia

1) faktów z okresu okupacji sowieckiej ,

2) wiadomości o pretensjach Sowietów do ziem polskich na wschodzie

3) wiadomości podawanych przez prasę niemiecką i potwierdzonych wystąpieniem rządu polskiego w Londynie o zbrodni Katyńskiej,

4) faktów zbrodni popełnianych bezpośrednio przez obecnego okupanta oraz za pośrednictwem siepaczy ukraińskich.

Jeśli do tego dodamy fakt zerwania porozumienia polsko - sowieckiego oraz pozornego zacieśnienia stosunków między anglosaskimi aljantami a Rosją, to będziemy mieli zgrubsza skomplikowany splot faktów i okoliczności wpływających na opinię polskiego społeczeństwa, która, w stosunku do zagadnień wschodnich, jak płomień świecy przy podmuchach wiatru, zmienia stale swój kierunek od skrajnego pesymizmu, aż do optymizmu. Znając psychikę ludzi, nie posiadających nawyku do myślenia politycznego, doskonale orjentujemy się w zamieszaniu pojęć, jakie się na tym tle wytworzyło.

Jeśli chodzi o najszersze, nieupolitycznione warstwy społeczne, to ich orjentacje zgrubsza da się podzielić na dwa odłamy, powstałe na tle dwuch różnych doświadczeń: ludność ziem wschodnich, która przeżyła okupację bolszewicką i ludność ziem centralnych i zachodnich, która doświadczyła tylko okupacji niemieckiej. Pierwsza truchleje na myśl o ewentualności ponownych doświadczeń z bolszewikami, druga po czterech latach terroru niemieckiego żyje w przeświadczeniu, że nic ogrszego spotkać jej nie może, nawet ze strony bolszewików.

O ile jednak wśród ludności kresów wschodnich, dzięki genjalnej zdolności okupanta zachodniego do budzenia nienawiści, niema filoniemców, o tyle wśród pozostałej ludności ziem polskich propaganda sowiecka, posiłkowana zbrodniami niemieckimi musiała wytworzyć pewien nurt nastrojów filosowieckich.

Ciężar klęsk wojny i okupacji, który przeżywamy jako piekło życia doczesnego, wzmaga się jeszcze o pewną dodatkową tragedję, polegającą na tym, że z pośród dwuch wrogów zmierzających do zagłady narodu polskiego, jeden wróg wschodni jest przez część zbałamuconej opinji traktowany, **jako wybawca.**

Mit haseł nienawiści klasowej, rzuconych przed ćwierćwieczem całemu światu przez zwycięską rewolucję sowiecką, działa tak potężnie wśród narodów zdradzających notoryczny brak harmonji społecznej, że dopiero bezpośrednie zetknięcie się z nieudolnymi i krwawymi rządami siepaczy moskiewskich otwiera oczy zbałamuconym.

Gdzie to jeszcze nie nastąpiło, tam często nawet bezpośrednie zetknięcie się z jeńcami bolszewickimi, ludźmi, którzy byli w Rosji, nie zawsze znajduje wiarę. A nuż to tylko agitacja hitlerowska?

Zbałamucony polski inteligent twierdzi, że bolszewicy to jednak postępowcy i Słowianie, zbałamucony robotnik, że Sowiety to jednak państwo robotnicze.

Stalin, Mołotow, Litwinow szczerze by uśmiali się, słuchając, co ludzie sobie po nich obiecują pomimo jawnych dowodów despotyzmu i terroru zarówno w stosunku do wygłodzonych mas robotniczych jak chłopskich.

Ale oparta na bezwzględnym zaprzeczeniu rzeczy oczywistych propaganda sowiecka umiała wytłomaczyć, że ginący z głodu robotnicy zgniłego zachodu zazdroszczą robotnikowi rosyjskiemu porcji cuchnącej zupy fabrycznej i 4 metrów kwadratowych na mieszkanie jednostkowe, a robotników zachodu umiała zachwycić warunkami życia robotniczego w Sowietach.

Robotnikowi rosyjskiemu pokazuje się filmy o nędzy Zachodu, na Zachodzie wyświetla się filmy ilustrujące błogostan w Sowietach.

Nie jest to takie trudne, obydwie role zagrają ci sami aktorzy, wystarczy zmienić kostjumy, i dekoracje w atelier. Jeśli świat chce wierzyć, to uwierzy, a doświadczenie propagandowe stwierdza, że naiwni i łatwowierni są zawsze w przewadze liczebnej i na nich właśnie liczy bezczelna propaganda sowiecka.

Idea bolszewicka, oparta na dążeniu do wywołania rewolucji światowej, z natury rzeczy jest przeznaczona na eksport i czyni spustoszenia wszędzie.

Im jednak zdrowsze stosunki społeczne w kraju, im wytrawniejsi kierownicy opinji publicznej, tem trudniejsze szanse propagandy bolszewickiej.

Anglicy i Amerykanie mogą sobie pozwolić nawet na daleko posunięty flirt dyplomatyczny w stosunkach z Sowietami, ufając w dojrzałość swego społeczeństwa i czujność swych działaczy politycznych.

Oto takie pokłosie wypowiedzeń o komunizmie przynoszą nam ostatnie wiadomości radjowe:

Partja Pracy, jednocząca cały angielski świat robotniczy, odrzuca stanowczo akces do niej komunistów, a vice - przewodniczący partji, poseł George Rodley oświadcza — „albo komunistom narzucono ich postępowanie w 1939/41 a wobec tego są nędznikami, albo sami powzięli tę decyzję dopuszczając się czynu okropnego. Byli obojętni na to, czy wojnę z Niemcami wygramy czy przegramy. Stoczyli się do nieznanych dotąd granic upodlenia... Komuniści zamordowaliby nasz ruch robotniczy. Zniszczyliby nasze ciało i zniszczyliby ducha".

Delegat robotniczy Turney z Londynu wygłasza następujące słowa:

„W naszej dzielnicy komuniści nic innego nie robili, tylko starali się od wewnątrz złamać nasz ruch i rozbić nasze szeregi. Zawsze uciekali się do kłamstwa, przekręcań i fałszu".

A oto słowa Herberta Morrisona, ministra spraw wewnętrznych, jednego z przywódców angielskiej Partji Pracy:

„Partja, która korumpuje sumienia swoich członków jest nieczystą partją, a jeżeli wejdziemy z nimi wstyczność, sami staniemy się nieczyści. Jeżeli partja komunistyczna istotnie pisze się na program Partji Pracy, niema powodu dlaczego miałaby istnieć ta partja

zdemoralizowanych ludzi i zdemoralizowanej oraz nieuczciwej umysłowości.

Komintern się rozwiązał, niechaj i komunistyczna partja dla jedności ruchu robotniczego zrobi to samo i przestanie istnieć".

A teraz głos zza oceanu:

Eleonora Roosevelt, małżonka prezydenta Stanów Zjednoczonych na jednym z zebrań oskarżyła komunistów o fałsz, nieszczerość i nieuczciwość. „Powiedziałam — że straciłam do nich zaufanie i nie wierzę, aby kiedykolwiek powiedzieli prawdę".

Eugeniusz Lyons w miesięczniku „American Mercury" stawia Sowietom 7 niedyskretnych pytań, m. in. w sprawie zamiarów ich w stosunku do Polski i zapytuje, czy dywizja Związku Patrjotów Polskich (zdrajcy Berlinga) będzie rozwiązana.

Inne pytania wykazują, że komuniści w czasie tej wojny prowadzą rozkładową robotę wśród wszystkich narodów europejskich a nawet w Chinach, przygotowując wszędzie rewolucję powszechną.

Oto głosy wolnego świata, zagrożonego przez bolszewizm, tylko pośrednio. Świadczą one o trzeźwym osądzie rzeczywistych aspiracji komunistycznych i ustalają wyraźną i twardą linję ustosunkowania do niebezpieczeństwa komunistycznego niezależną od posunięć na szachownicy dyplomatycznej i od przemijającej kolei losu walk na wschodzie. Te narody są przywiązane do bytu samodzielnego i są jednakowo uodpornione na niebezpieczeństwa płynące z zewnątrz zarówno z III Rzeszy jak z Sowietów.

Tembardziej my Polacy, jako zagrożeni przez Moskwę od wewnątrz i od zewnątrz, aby przetrwać wojnę i wystąpić, jako naród wolny na arenie dziejów świata, musimy się zdobyć na zdecydowaną linję postępowania wobec obydwu wrogów.

W tej chwili Sowiety dążą do zanarchizowania i wyniszczenia kraju, znajdującego się pod okupacją niemiecką, przygotowując jednocześnie grunt, pod rewolucję komunistyczną, któraby wykreśliła Polskę z listy narodów wolnych; na wypadek nieudania się tych dążeń wysuwają pretensję do naszych ziem wschodnich, a jednocześnie uniemożliwiają nam przyszłą rolę na zachodzie, dążąc do rozbicia prób zorganizowania pod przewodnictwem Polski, bloku środkowo - europejskiego.

Jeśli pomimo tak wrogiego stosunku do Polski znajdują zwolenników wśród Polaków, to nic dziwnego, gdyż jeśli za srebrniki znaleźli agentów Niemcy, dlaczego nie mieliby ich znaleźć bolszewicy. Każdy naród ma swoje szumowiny wśród różnych warstw, a naród niedostatecznie skonsolidowany ma również szeregi łatwe do zbałamucenia.

Najsmutniejszym natomiast objawem jest fakt braku jednolitej opinji wśród wielu sfer, t. zw. niepodległościowych. Wśród prasy lewicowej tu i ówdzie widzimy próbę asekurowania się na wypadek przekroczenia granic przez wojska bolszewickie, inne organizacje próbują już flirtu z bandami komunistycznemi łupiącemi Polskę i prowokującemi okupanta niemieckiego kosztem polskiej krwi.

Ale i z tem można by się pogodzić, natomiast najgorszym jest fakt, że dotychczas nic nie wiemy o dyrektywach rządu polskiego w dziedzinie ustosunkowania się do niebezpieczeństwa komunistycznego.

W tych warunkach czynniki miarodajne w kraju radzą sobie jak mogą, ale nie zawsze, naszym zdaniem, trafnie.

Co mamy powiedzieć naprzykład o takim komunikacie, który ukazał się w Biuletynie Informacyjnym organie PZP (ZWZ).:

„Komenda Sił Zbrojnych w Kraju informuje, że zostało z absolutną pewnością ustalone, że oddziały Sił Zbrojnych w Kraju, nie mają

nic wspólnego z ohydnym wymordowaniem z dn. 5. VIII. 43 oddziału t. zw. Armji Ludowej pod Borowem w woj. Lubelskim".

Jakie myśli nasuwa ten krótki komunikat przeciętnemu czytelnikowi polskiemu?

Bardzo pięknie, że PZP nie chce się stroić w cudze piórka, jeszcze piękniej, że poza PZP istnieje formacja, która potrafi się rozprawić z bolszewikami. Ale po co to określenie „ohydny mord". Albo PZP wogóle nie walczy z Niemcami i bolszewikami, albo jeśli walczy, to chyba poszczególnych gestapowców i politruków nie wyzywa na pojedynek, by strzelać do nich z niegwintiwanych pistoletów za odmierzoną przez sekundantów odległość, w asyście lekarza. A niejeden, który stracił syna, brata, lub kolegę w Katyniu, wprost zapyta, jaki był cel polityczny, wojskowy lub sens moralny tego komunikatu. Gorzej jeśli niektórzy dopatrzą się w nim ukłonu pod adresem zbliżającego się do granic Polski wroga.

W oficjalnym organie cywilnych sfer t. zw. miarodajnych znajdujemy znów odezwę do ludności kresów wschodnich. Tymczasem chodzi nam tylko o jedno zdanie zalecające ludności kresowej zajęcie *„godnego i poprawnego stanowiska* (wobec ew. wkroczenia wojsk sowieckich przyp. redak.), *pomnąć że są to sprzymierzeni naszych wielkich aljantów w walce z Niemcami"*.

Z punktu widzenia formalno - dyplomatycznego zdanie bez zarzutu, natomiast z punktu widzenia rzeczywistości polskiej, wrazie dalszego posuwania się wojsk sowieckich, na ziemie polskie wkroczy chwilowy sprzymierzeniec naszych wielkich Aljantów, a nasz wróg śmiertelny, który niedawno z Niemcami podpisał akt rozbioru i likwidacji Polski, a obecnie zmierza do jej całkowitego zniszczenia na własną rękę.

Jeśli to nie nastąpi, to nie z powodu braku dobrych chęci, a z powodu czuwającej nad losem świata Opatrzności, która każe się obu wrogom ludzkości zmagać do ostatka w śmiertelnych zapasach, dzięki naszym wielkim aljantom, którzy coraz lepiej orjentują się, że po zlikwidowaniu niebezpieczeństwa niemieckiego trzeba będzie zlikwidować niemniejsze niebezpieczeństwo sowieckie i wreszcie dzięki siłom, jakie Polska gromadzi w kraju i na obczyźnie.

Najsłodsze nasze określenia wroga sowieckiego nie zmienią ani na jotę zamiarów rozwiązanego Kominternu i nie rozwiązanego NKWD w stosunku do Polski i jej obywateli. Kogo uznają za celowe rozstrzelać — tego rozstrzelają, a kogo wywieść — tego wywiozą. — O ile będą mogli i o ile w granice Polski wkroczą. Zbrodnia katyńska obudziła czujność świata a podobno Rosja nie tylko musi żebrać o tanki, samoloty i armaty anglosaskie, ale nawet o chleb powszedni dla wyżywienia armji. Zresztą wojska aljantów gromadzone w Indjach i Syrji nie konieczne muszą być użyte przeciwko Japonji i Niemcom, a również przeznaczenie armji tureckiej w toczących się rozgrywkach niezupełnie jest wyjaśnione.

To są argumenty, które mają Rosję powstrzymać, a nie grzeczne określenia odezwy, które mogą mieć ten ujemny skutek, że stępią czujność naszej opinji wobec niebezpieczeństwą sowieckiego.

Doceniając konieczności dyplomatyczne, z któremi musi się liczyć rząd polski, korzystający z gościny angielskiej, nie widzimy zupełnie powodu bawienia się przez krajowe czynniki miarodajne w kurtuazję nie obowiązującą w stosunku do państwa, które zerwało z Polską stosunki dyplomatyczne i prowadzi z niem najostrzejszą walkę dyplomatyczno - propagandową na wszystkich dostępnych mu terenach.

Jeśli przysłowie „strach ma wielkie oczy" da się usprawiedliwić z punktu widzenia zagrożonej osobiście jednostki, to zupełnie inna miara obo-

wiązuje osoby i środowiska, odgrywające rolę kierowniczą, bądź to w życiu państwwym, bądź społecznym, bądź politycznym.

Naród żąda wyraźnych, mocnych, konsekwentnych linji, niezależnych od wielokrotnych jeszcze załamań się frontu i kolei tej wojny.

I ma prawo tego żądać, gdyż krwawymi ofiarami, niezłomnym hartem dowiódł, że jest narodem wielkim i zasłużył na rozumnych przywódców.

WOJSKO W KONSPIRACJI.

Wyrażenie: „armia konspiracyjna" brzmi bardzo pięknie i może być z powodzeniem używane jako literackie porównanie w poezji czy oddziaływujących na uczucie artykułach dla zobrazowania rozmiarów, jakie praca wojskowa osiągnęła w podziemnej Polsce. Jeżeli jednak ktoś chce z tej nazwy wyciągnąć z miejsca wszystkie konsekwencje i przypisać formacjom wojskowym konspiracyjnym wszystkie atrybuty i formy działania, które wypływają z istoty armji, popełnia gruby błąd: nie liczy się z warunkami, z rzeczywistością życia konspiracyjnego.

Ten błąd popełnia wielu wojskowych zawodowych, wychowanych w normalnych warunkach pracy wojskowej i konsekwencją tego błędu są z jednej strony poważne trudności organizacyjne, z drugiej katastrofalne niejednokrotnie wyniki w dziedzinie bezpieczeństwa.

W warunkach konspiracji nie istnieje, bo istnieć nie może, właściwa armja działająca w ramach normalnych jej praw i atrybucji. Trzon Armji Polskiej został zachowany u boku państw sojuszniczych zagranicą, w kraju natomiast *istnieją tylko organizacje wojskowe.* O ich powstaniu i odrębnym istnieniu decydowały względy zaufania politycznego czy osobistego tak istotne w warunkach konspiracji. Z wojskowego punktu widzenia teoretycznego, czy praktycznego nie można traktować mniej lub więcej zespolonych organizacyj wojskowych, jako armji regularnej i siłom zbrojnym w ten sposób formowanym stawiać normalnych i wojskowych wymagań w dziedzinie jednolitości, dyscypliny i t. p.

Dyscyplina w tych warunkach może być utrzymana tylko w oparciu o dwa czynniki: zaufanie do dowództwa i ideowość podkomendnych. Dowództwo poza najwyższym wymiarem kary, karą śmierci nie dysponuje faktycznie żadnemi innemi normalnemi sankcjami. Charakter ochotniczy i możliwość w każdej chwili faktycznego usunięcia się od pracy podkreślają znaczenie czynnika zaufania. Zaufanie to zdobywa sobie dowództwo organizacji przez szczere głoszenie haseł, którym służy. Nie zdobywa go ani „oficjalna" marka, bo przecież poza „oficjalnymi" ludźmi szczególnie w warunkach konspiracji mogą się kryć łatwo inni, w których rękach spoczywa istotna dyrektowa, ani nawet osobista nieskazitelność dowódców, gdyż w warunkach konspiracyjnych nie są oni ujawniani szerokiemu ogółowi, a pod efektownymi nic nie mówiącymi pseudonimami mogą się kryć ludzie, całkowicie skompromitowani w oczach narodu. Tylko jasna i prosta idea, której realizację widać w pracy, jest sprawdzianem dla zaufania ogólnego.

W warunkach konspiracji różne czynniki partyjne usiłują wykorzystać sprzyjające okoliczności i zapewnić sobie monopol na przyszłe wojsko przy pomocy którego narzuconoby rzady. Stąd konieczność tem większej czujności ze strony narodu. Stąd również wypływa potrzeba jaknajszerszego przetrawienia przez członków organizacyj wojskowych zagadnień politycznych, aby już nie tyle jako wojskowi, ile jako obywatele państwa mogli świadomie decydować o jego obliczu, wiedzieć gdzie istnieje istotna praca nad oddaniem władzy w Polsce w ręce narodu, a gdzie tylko chęć rozgrywek w imię obcej lub własnej mafji czy grupy.

Ideowość wojska konspiracyjnego ma jeszcze wielokrotnie zwiększone znaczenie, niż ideowość w armji normalnej .

POJĘCIA STRATEGJI I TAKTYKI.

Analizując działania wojenne często używamy słowa „strategja" lub „taktyka". Oceniając działania mówimy o dobrej lub złej strategji, lub też o takiej lub innej taktyce stosowanej w bitwach.

Przyczem często w dyskusji mieszamy oba te pojęcia przez co sprowadzamy na manowce nasz sąd o wypadkach wojennych i ich skutkach na dalszy przebieg wojny.

Z powyższych względów staje się koniecznem zdefiniować ściśle pojęcie „strategja" i pojęcie „taktyka", oraz ustalić ich współzależność.

Poznanie tych zasadniczych określeń ułatwia dowódcy prawidłowe zrozumienie zarządzeń otrzymywanych z góry, przez co może on rozwijać własne działanie w odpowiednio celowym kierunku.

Sztuka wojenna, sztuka dowodzenia, nauka o wojnie obejmuje w ściśle najogólniejszym tak dostarczanie jak i użycie środków do prowadzenia wojny.

Dostarczenie środków, administracji i gospodarki.

Nauka użycia środków do prowadzenia wojny może obejmować: a) użycie ich jako całości dla osiągnięcia celu wojny, i w tym wypadku znajduje się w dziedzinie strategji, lub też b) może ona omawiać zastosowanie poszczególnych środków i sił dla osiągnięcia jakiegoś specjalnego, wynikającego z całości celu, wkraczając w tym wypadku w dziedzinę taktyki.

Można w przybliżeniu zdefiniować pojęcie strategji w następujący sposób:

strategia wymierza odpowiednie siły niezbędne dla osiągnięcia celu wojny i kieruje w czasie wojny ich wypadkową stosownie do warunków geograficznych, przestrzeni i czasu dla osiągnięcia powyższego celu.

Strategja przeto ustala, jak ma być dogóle wojna prowadzona, a mianowicie ofensywnie czy też defensywnie, oraz określa postępowanie w obu powyższych formach.

W szczególności, *dla nacierającego* strategja ustala punkt gdzie należy natrzeć, jak należy uruchomić siły, w jaki sposób zapewnić zaopatrzenie dla walczących wojsk, czuwa nad wynikiem bitew, uczy jak należy wyzyskiwać zwycięstwo i jak złagodzić niepowodzenia. *Dla broniącego się strategia* wskazuje: gdzie zgodnie z warunkami terenowemi może się bronić, czego ma bezwzględnie bronić, kiedy gdzie i w jaki sposób linja obronna ma być urządzona i wzmocniona fortyfikacjami, jak należy zorganizować sieć komunikacyjną i bazy zaopatrzenia. A więc, strategja określa gdzie armie mają być skoncentrowane, dokąd mają maszerować, gdzie i kiedy mają się bić. Natomiast jak mają się bić — określa taktyka.

Wzajemny stosunek strategji do taktyki da się określić w ten sposób, że muszą one wzajemnie się uzupełniać.

Strategja tworzy myśli, taktyka urzeczywistnia je. Tam gdzie myśli strategicznej brakuje taktycznego wykonania, nie osiąga się żadnych rezultatów, gdyż tylko słaby moralnie przeciwnik okaże uległość jedynie wobec strategicznego zagrożenia.

Z drugiej strony, tam gdzie uderzenia taktyczne następują bez uwzględnienia wymogów strategji, mogą one wprawdzie doprowadzić do sukcesów, jednak wyczerpują siły nie osiągając właściwego celu wojny.

Można by przytoczyć wiele przykładów z historji wojen gdzie trafna myśl strategiczna nie osiągnęła zamierzonego rezultatu dzięki niedostatecznym zarządzeniom taktycznym. (N. P. Manewr wileński kampanji Napoleona z roku 1812. Operacja Radetzky'ego przeciw armji Piemonckiej w końcu maja 1848 r. i t. d.

Również znamy przykłady historyczne, gdzie pełny sukces taktyczny

pozostał bez skutków strategicznych. (np. bitwa pod Budziszynem 20 i 21 maja 1813 gdzie Napoleon mimo ciężkich strat pozostał zwycięzcą na polu bitwy, lecz nie wykorzystał zwycięstwa przez energiczny pościg, godząc się nawet wkrótce na niekorzystne dla niego zawieszenie broni.

Formy taktyki różnych rodzai broni, jak również formy taktyki broni połączonych ulegają stałemu przeobrażeniu w miarę rozwoju i postępu techniki.

Natomiast niezmienne są zasady strategji, której prawa są wiecznie słuszne.

Studjum praw zasadniczych strategji można prowadzić przez analizę historji wojen. Jednak studjum wojen nowoczesnych nie uwypukla zasad strategji z dostateczną jasnością, z powodu zbyt wielkich ilości czynników wchodzących w grę a posiadających niejednakowe znaczenie na przygotowanie i przebieg wojny. Dlatego też, chcąc poznać wieczne prawdy strategji należy zwrócić się do historji wojen czasów bardzo odległych (Grecja, Rzym) gdzie zasady strategji występują niezwykle wyraziście na tle prymitywnych środków walki i małych stosunkowo sił walczących armii.

„TERRORYSTYCZNA ARMADA".

Niezwykle ciężkie zadanie ma do spełnienia niemiecki spec od propagandy. Musi codziennie udowadniać, że Niemcy zwyciężają, choć każdy Niemiec wie, że są bici na wszystkich frontach. Nic tedy dziwnego, że czasem nie starcza mu konceptu a najprecyzyjniej wymierzony propagandowy pocisk — trafia w płot.

Ostatnio np. wojskowe czasopismo „Die Wehrmacht" zamieściło w numerze 23 przedrukowany z „London Illus trated News" cykl 14 znakomitych rysunków, przedstawiających organizacyjno - techniczną stronę nalotów angielskich na Rzeszę. Oto ich treść:

Już na 24 godziny przed zamierzonym nalotem zaczyna się wytężona praca przygotowawcza. W ciągu nocy z licznie rozrzuconych punktów i stacyj obserwacyjnych, własnych i cudzych napływają do meteorologicznej centrali RAF-u meldunki, dotyczące warunków atmosferycznych, panujących nad całym kontynentem. Około godziny 9 rano wszystkie one zostają wniesione na mapę synoptyczną i razem z prognozą pogody na najbliższy okres — odesłane do sztabu, gdzie dają odpowiedź na pytanie dokąd można ewentualnie kierować naloty.

Jest to dopiero wstęp. Właściwa praca zaczyna się od chwili, gdy główna kwatera szefa lotnictwa ustali miejscowości, które zamierza zniszczyć. Teraz na podstawie meldunków, nadchodzących od poszczególnych jednostek, a określających ich stan bojowy, określa się siłę nalotu. Jednocześnie inna komórka oragnizacyjna wybiera, które spośród radiostacyj kierunkowych mają współpracować z lecącemi bombowcami.

Około południa ramowy plan nalotu jest gotów. Wiadomo już o której godzinie i co zostanie zaatakowane. Wiadomo ile maszyn i jaki stosunek ilościowy poszczególnych typów samolotów, które eskadry, a nawet które załogi polecą. Dalsza praca, to wypełnianie ram szczegółami. Przy współudziale oficerów wydelegowanych przez jednostki biorące udział w wyprawie, zapadają ostateczne decyzje co do współpracy grup, dywizjonów, eskadr i pojedyńczych maszyn.

Następuje wykonanie. Punktualnie o wyznaczonych godzinach startują samoloty. Gdy chodzi o akcję o większym zakresie, w której bierze udział np. 800 samolotów, start tej ilości z jednej bazy jest technicznie niewykonalny. Toteż odbywa się z różnych, większych i mniejszych

czasem tak małych, iż samoloty wobec braku rozbiegu wyrzuca się w powietrze z katapult.

I oto lecą. Lecą aż do z góry umówionego punktu, gdzie łączą się w jedną masę, podążając już dalej razem lub falami do celu.

Samo bombardowanie jest sprawą również bardzo skamplikowaną. Trwa ono z reguły około 50 minut. Każdy samolot ma ściśle wyznaczone zadanie, które z dokładnością chronometru musi spełnić. Nad celem bez względu na obronę nie wolno mu dłużej przebywać, niż było to w „rozkładzie jazdy" przewidziane. Wszelkie samowolne zmiany są bowiem równie niebezpieczne jak artyleria przeciwnika. W takiej masie nie trudno o zderzenie. Jedynym zabezpieczeniem jest punktualność i precyzja.

„London Illustrated News" podaje jeszcze garść nader interesujących szczegółów. Tak np. dla wypuszczenia z baz, a potem przyjęcia z powrotem, 800 samolotów — potrzebna jest na ziemi bezpośrednia lub pośrednia współpraca 100.000 ludzi. Nad obcem miastem w chwili nalotu pojawia się około 6000 ludzi. Mają oni przewieźć ze sobą na odległość 1000 km — 1800 ton, czyli około 90 wagonów bomb. Zużywa ją przy tem ponad ćwierć miliona litrów (900.000 galonów) materiałów pędnych.

A teraz ile to kosztuje? Otóż cena jednego czteromotorowego somolotu sięga po przeliczeniu na marki ponad pół miliona, czyli według urzędowego kursu milion złotych. Cała zatem „terrorystyczna armada", jak mówią Niemcy, kosztuje około miliarda złotych.

Można by zapytać jaki cel przyświecał niemieckiemu propagandziście przedrukowującemu z londyńskiego czasopisma te wszystkie informacje. Oto chciał on pokrzepić rodaków mówiąc im: „Patrzcie ile to kosztuje Anglię, gdy jej strącimy kilkanaście maszyn". Niestety nie przewidział jednego: że każdy Niemiec dopowie sobie „jakże potężna jest Anglia, skoro prawie co noc może sobie na taką stratę pozwolić".

NOWE METODY I NOWA BROŃ W WOJNIE POWIETRZNEJ
(Oliver Stewart — BBC)

Wynalazki nowe i nowe metody w obecnej wojnie oczywiście odnoszą się przede wszystkim do lotnictwa i wojny powietrznej, rozwiniętych dopiero w całej pełni w ciągu 4 lat wojny. To, co nam — pilotom a wielkiej wojny — wydawało się fantazją i niedościgłym marzeniem, dziś stało się rzeczywistością. Czyż przed dwudziestupięciu laty ja sam powiedziałbym, że możliwem będzie wykrywanie w powietrzu niewidocznego nieprzyjaciela, którego nawet uchem wytropić nie sposób? Dziś system radjolokacji uprzedza pilota na długi czas przedtem, nim czeka go walka z nieprzyjacielem. 25 lat temu marzyły się nam fantastyczne samoloty, latające bez kierowania ręką ludzką — dziś automatyczny pilot potrafi niemal równie dobrze, jak piloci, dawać sobie radę w powietrzu. Jest jeszcze przed nami wiele zdobyczy, związanych z lotnictwem i jego zastosowaniem w działaniach wojennych i wiele z najnowszych wynalazków czy metod ze zrozumiałych względów trzymane jest w tajemnicy, ale i tak już wojna pokazała nam niejedną z osiągniętych na tym polu zdobyczy. Mojem zdaniem najważniejszymi z nich są:

1) system radjolokacji — który jak troskliwa matka czuwa nad swymi dziećmi. Radiostacja — oko elektryczne, które umie widzieć o wiele ostrzej i na znacznie większe odległości, niż oko ludzkie. Ono to uprzedza lotnika o zbliżającym się niebezpieczeństwie, gdy wyrusza do boju powietrznego, ono wykrywa samoloty nieprzyjacielskie i wie, w jakim kierunku zdążają, nim jeszcze cień ich nawet pojawił się na niebie.

2) bomby rakietowe. Wiele ludzi jest zdania, że w pochwałach tej

nowej broni jest dużo przesady, mojem jednak zdaniem o wiele za mało chwali się ją i wysławia. Bomby te nietylko ułatwiają precyzyjne celowanie, lecz ponadto skutek ich jest o wiele potężniejszym z uwagi na kolosalną szybkość w chwili uderzenia i wybuchu. Sowieckie lotnictwo nurkujące stosowało ten typ bomb niemal od pierwszych dni kampanji na wschodzie. Bomby rakietowe i pomysł rakiet nie jest bynajmniej nowym. Ale zastosowanie ruchu rakietowego do bomb zostało dopiero rozwinięte w czasie tej wojny.

3) ruchome, poruszane siłą elektryczną wieżyczki strzelnicze w samolotach, ułatwiające nietylko celowanie, ale i obsługę działek pokładowych i t. p. Zwykła mała dźwignia bez wysiłku pozwala na dowolne obracanie przez strzelca całej wieżyczki. Często wieżyczka nietylko jest poruszana, ale i opuszczana mechanicznie — w wypadku, gdy wmontowana jest w podwozie samolotu.

4) Nie wiem, czy bomby spadochronowe są wynalazkiem dopiero wojennym, w każdym razie jest to wielki wynalazek, polegający na kolosalnej oszczędności siły wybuchowej, której znaczna część marnuje się na energję drżącą podczas, gdy bomba spadochronowa wybucha dzięki specjalnym mackom przy najlżejszym dotknięciu, bez zagłębiania się w objekt, który trafiła.

5) pierścień magnetyczny samolotu, służący do wykrywania i unieszkodliwiania min magnetycznych. Samolot otoczony jest szerokim pierścieniem stalowym o średnicy 50 stóp, wagi około 3/4 tonny, który dzięki specjalnemu motorowi posiada wysoki bardzo ładunek magnetyczny. Pierścień ten przy niskich lotach nietylko pozwala na wykrywanie min nieprzyjacielskich, ale powoduje ich wybuch. Włączanie systemu odbywa się specjalnym włącznikiem, leżącym w zasięgu pilota.

Oczywiście, wynalazków wszelkiego rodzaju, dotyczących silników, konstrukcji samolotów i t. p. jest niezliczona ilość. Chociażby specjalne urządzenie, zastrzykujące wodę do motoru dla celów chłodzenia go, przy pracy, powodującej nadmierne grzanie silnika. Jest to pomysł amerykański i daje doskonałe rezultaty. Jeszcze przed kilku laty zakłady Caproni - Campini próbowały zastosować do samolotu jednopłatowego napęd rakietowy. Były to jednak jedynie eksperymenty, dalej nie rozwijane.

Ujrzymy jeszcze wiele wynalazków, i wiele nowych metod w wojnie powietrznej. Chociażby takie ulepszenia, jak specjalne gumowe łodzie ratunkowe, nawet dla 6 osób, która w stosunkowo niedużej paczce znajdują się w samolotach i w razie katastrofy nad morzem przy zrzuceniu ich rozwijają się. Zaopatrzone są one w żywność i wszelki sprzęt potrzebny do przetrwania do chwili przypuszczalnego ratunku. Ostatnio łodzie te zaopatrzone są w specjalne urządzenie, pozwalające na wprawianie łodzi w ruch i kierowania nią przy pomocy małej dźwigni. Zapewne w decydującej rozgrywce obie strony pokażą niejedną nowość — nowe samoloty, nową broń lotniczą i inną, nowe metody taktyczne. Ale jedno jest pewne, że w tej dziedzinie wojna powietrzna da największe pole do popisu.

PRZEGLĄD WOJENNY.

FRONT WSCHODNI. Olbrzymia część frontu sowieckiego, poczynając od ujścia Berezyny aż po najbardziej południowe skrzydło nad morzem Czarnem — znajduje się w akcji. Wielkie masy wojsk ścierające się w niesłabnących natarciach i kontrnatarciach wprawiają, że linia bojowa wygina się ustawicznie w obie strony, zachowując jednakże stopniowy ruch ku zachodowi

Największe nasilenie miały walki w rejonie Kijowa. Sowiecka ofensywa, która doprowadziła do zajęcia tego miasta, przekształciła się w uderzenie potężnego klina, który po przyjęciu Kijowa za podstawę wyściową, sięgnął swym ostrzem do Żytomierza. Północna jego krawędź spływała wzdłuż bagien dolnego dorzecza Prypeci, gdy południowa przesuwała się wzdłuż silnej barjery niemieckiej, rozciągającej się aż do Krzemienczug i Krzywy Róg.

Niemcy już od samego początku próbowali oczywiście przeciwdziałać. Skierowali mianowicie bardzo silne przeciwudzerzenie w podstawę klina, w kierunku na Fastów. Zostali zatrzymani, a jednocześnie armja sowiecka zajęła Żytomierz. Stworzyło to nowe niebezpieczeństwo dla Niemców. Przechodząca przez Żytomierz i Berdyczów linia kolejowa została przecięta, a jest to linia równoległa do frontu. Pragnąc temu zapobiec, gen. Mannstein podjął akcję, zmierzającą niejako do stępienia ostrza klina. Doprowadziła ona do odbicia Żytomierza, a następnie przesunięcia centrum walk pod Korostyszew i Brusiłów, mniej więcej na połowę odległości pomiędzy Kijowem a Żytomierzem. Ta wielka niemiecka ofensywa może mieć dwa cele: albo zmierza do odbicia Kijowa i zlikwidowania aktywności sowieckiej na całym odcinku frontu, albo też zabezpieczenia linii kolejowej na Berdyczów i przeprowadzenia akcji opóźniającej dla umożliwienia ewakuacji armji z łuku Dniepru i odcinka Kremieńczuga. Trudno oczywiście przewidzieć dalszy jej przebieg, jedno jest wszakże pewne, że Niemcy przeprowadzają ją z wielkim nakładem sił — większym nawet niż w ofensywie lipcowej na Kursk — i że w razie niepowodzenia skutki jej mogą być równie fatalne jak w swoim czasie wyniki ofensywy pod Kurskiem.

Na całym dalszym odcinku frontu, obejmującym jakby klamrą dolne dorzecze Prypeci, inicjatywa nie wychodziła z rąk Sowietów, nie pozwalając jednak na jakieś bardziej błyskotliwe posunięcia. Czerwona armja silnymi lecz mniejszym zasięgiem uderzenia wdzierała się w głąb pozycyj niemieckich, przesuwając linię frontu na zachód. Poważnym sukcesem było tutaj opanowanie Owrucza. Jest to ważny punkt na północ od Korostenia, na linii kolejowej Leningrad - Odessa oraz Czerkasy — Lublin — Warszawa. Drugim sukcesem było zajęcie Homla. Sowiety zastosowały tutaj manewr okrążający, polegający na uderzeniu lewego skrzydła ruchem sierpowym przez południe na zachód ku północy. Ostatnio według komunikatów sowieckich odbywa się tutaj skutecznie dalsze rozszerzanie zdobytego terenu.

Wogóle trzeba przyznać, że na Białorusi i w odlnym dorzeczu Prypeci Sowiety rozwijają nader żywą działalność. Mamy tutaj do zanotowania ciekawe uderzenie koncentryczne trzech kolumn sowieckich w kierunku na Złobin i Rohaczew. Zdaje się ono rozwijać pomyślnie, choć oczywiście trudno narazie przewidzieć jego wynik. Jeszcze niżej na południe obserwujemy wysiłki sowieckie do połączenia dwóch wywalczonych przyczółków: rzeczyckiego i kijowskiego. Gdyby się to udało, kto wie czy nie staniemy się świadkami niezwykle ciekawego wydarzenia. Armia sowiecka stanie na osi środkowego biegu Prypeci, przed nią znajdą się niezmierzone obszary poleskich bezdroży, rozcinające front na dwie części. Teren ten miejscami nigdy nie zamarzających oparzelisk, nie nadaje się dla operacji nowoczesnej ciężkiej armii. Jest za to rajem dla partyzantów i oddziałów desantowych. Niemcy tylko z wielkim trudem mogą tam przenikać, natomiast armia sowiecka, dzięki kawalerii i w oparciu o partyzantów, ma duże możliwości. Przed Rosjanami otwiera się więc perspektywa docierania daleko w głąb tyłów nieprzyjaciela i dokonywania tam ruchów oskrzydlających. W ten sposób dorzecze Prypeci, dziś teren praktycznie niczyj, jutro może się stać sowieckim. Ciekawa możliwość.

Najzaciętsze są obecnie walki w łuku Dniepru. Czerwona armia doko-

nała tutaj sierpowego uderzenia, analogicznego do tego jakie widzieliśmy pod Homlem.

Łuk zatoczony na południe i zachód doprowadził do zajęcia Korostowki, Nowej Pragi i Jelizawetgradu. W ten sposób linie kolejowe prowadzące do Krzywego Rogu, Nikopola i Nikołajewska zostały przecięte, a sytuacja Niemców stała się bardzo trudna. Krzywy Róg, Nikopol i Czerkasy są odcięte od linii kolejowych. Jeśli się zważy, że w łuku Dniepru zaangażowanych jest około 30 niemieckich dywizji, zużywających każda do 400 ton zaopatrzenia dziennie, należy się liczyć z możliwością podjęcia przez Wehrmacht bardzo silnych przewidywań. Jaki będzie ich wynik wobec równoczesnej konieczności przerzucania poważnych sił na odcinek Kijowski dla wsparcia Mannsteina — przyszłość okaże. W każdym razie walki toczące się tutaj już w tej chwili są bardzo ciężkie i krwawe.

Rzecz prosta trudno jest stworzyć jakąś syntezę tak różnorodnych działań rozgrywających się w dodatku na tak wielkim odcinku frontu. Wydaje się jednak, że Niemcy pomimo cofania panują nad sytuacją. Ruch armii sowieckiej jest dosyć powolny, okupowany wielkiemi stratami, nigdzie nie doprowadził do załamania przeciwnika, wszędzie ma natomiast charakter raczej uporczywego przebijania się, niż błyskotliwych sukcesów. Niemcy zaś, starając się zachować dla swych oddziałów wylot z łuku Dniepru, robią wszelkie wysiłki, by linia frontu miała przebieg równy, bez wygięć, co zapewnia ekonomię sił.

FRONT WŁOSKI. Przechodząc do omówienia sytuacji na froncie południowym, przede wszystkim należy zdać sobie sprawę z faktu, że cały basen m. Śródziemnego, jako pole walk stanowi właściwie jednolitą całość. Tak zawsze traktowała go Anglia, co zgodnie stwierdzają korespondenci pism brytyjskich. Otóż w tej chwili widoczne są na tym terenie dwa wyraźne ogniska działań o różnem zresztą natężeniu.

Pierwsze to półwysep Apeniński. Pomyślnie rozwijająca się tutaj ofensywa anglo - amerykańska, po osiągnięciu nieco więcej niż 1/3 długości całego półwyspu utknęła pośród masywów górskich, zagradzających drogę do Rzymu. Najdalej wysuniętym punktem w owym okresie był silnie umocniony przyczółek nad rzeką Sangro. Rozpoczynający się jednak okres deszczów zahamował natarcie — tak przynajmniej ustawicznie podkreślały komunikaty alianckie. Była to niewątpliwie prawda.

Istotnie z chwilą, gdy wrunki atmosferyczne ustaliły się na tyle, że można było podjąć działania w większym stylu, armie anglosaskie ruszyły do natarcia. Najbliższym jego celem było zdaje się wyrównanie linii frontu, wybrzuszonej na przyczółku nad rzeką Sangro w kierunku północno zachodnim, gdyż najżywszą działalność obserwujemy na krańcach skrzydeł.

Widownią niewątpliwie najciekawszych wydarzeń był teren operacyjny V-ej armii. Po dłuższej akcji przygotowawczej połączone oddziały angielskie i amerykańskie rozpoczęły atak. Cała trudność polegała naprzebiciu się przez bardzo mały, lecz za to niezwykle silnie umocniony odcinek frontu, posiadający wskutek znacznego zagęszczenia nieprzyjacielskich gniazd oporu, charakter pozycji kluczowej. Aby ten cel osiągnąć, dowództwo zastosowało nową taktykę artyleryjską. Rozpoczęto huraganowy ogień dział, przerzucając go jednak ustawicznie w sposób najbardziej nieoczekiwany na coraz to inne punkty tego niewielkiego terenu. Ostrzeliwanie trwało niespełna dobę. Wystrzelono ponad 5000 pocisków artyleryjskich, w ciągu tylko pierwszych czterech godzin tego ognia na pozycje niemieckie spadło około półtora tysiąca ton żelaza. Opór niemiecki pękł. Oddziały alianckie zajęły, a w toku dalszych działań oczyściły łańcuchy górskie Monte Camino i Monte Maggiore.

Ten sposób prowadzenia natarcia jest nader charakterystyczny dla taktyki aliantów. Cechuje ją nieliczenie się z materiałem, przy jednoczesnem maksymalnem oszczędzaniu ludzi. Jeśli zaś wziąć pod uwagę fakt, że zaopatrzenie wojsk musi być dostarczane morzem trudno nie uznać znakomitej organizacji alianckich transportów.

Brytyjska VIII armia, operująca na wschodnim krańcu linii włoskiego frontu też może się poszczycić w okresie sprawozdawczym pewnemi sukcesami. Posuwając się wzdłuż wybrzeży Adriatyku dotarła do St. Vito, i osiągnęła rzekę Muro, gdzie utworzyła przyczółek. W chwili gdy oddajemy numer na maszynę, odparła ona trzy energiczne przeciwnatarcia niemieckie. Jednocześnie w głębi półwyspu toczą się zażarte walki o Orsognę.

Ostatnio akcja znowu słabnie, albowiem nowa fala deszczów powoduje wylewy rzek i w dużym stopniu wstrzymuje działania. Anglosasi wykorzystują ten okres do dalszego wzmacniania swych sił; jak donoszą ostatnie komunikaty we Włoszech wylądowały świeże posiłki: złożone z wojsk kanadyjskich.

Gdybyśmy teraz pokusili się o trudne zadanie scharakteryzowania działań anglosaskich w jednem zdaniu, brzmiałoby ono: czarna, nużąca praca kruszenia skały.

DODEKANEZ. Drugim ogniskiem działań w śródziemnomorskim basenie są wyspy Dodekanezu. Grupa 12 włoskich wysp, leżących tuż u wybrzeży Turcji, tworzy razem z Kretą coś w rodzaju bariery zamykającej dostęp do cieśnin, wiodących na m. Czarne. Największe z nich wpadły w ręce niemieckie, niektóre już w momencie kapitulacji Włoch, inne ostatnio. Jest to niewątpliwie porażka Anglosasów.

Wytłumaczenie jej jest proste. Wyspy leżą w odległości 400 mil od najbliższych baz lotnictwa myśliwskiego w Syrii, a nieomal o rzut kamienia od bliższych baz niemieckich. Po prostu więc nieopłaciło się — jak twierdzi angielski rzeczoznawca dobijać się o utrzymanie ich.

Czy naprawdę? A dostęp do cieśnin? Otóż właśnie. Zestawienie tych faktów daje wiele do myślenia. Trudno uwierzyć, aby anglicy cofnęli się przed największemi nawet ofiarami, gdyby ten dostęp do cieśnin był dla nich teraz istotnie konieczny. Prócz tego ich przewaga na morzu Śródziemnem jest już tak duża — wykazały to takie operacje jak pod Salerno — iż nie ulega wątpliwości, że w decydującym momencie Anglicy potrafią odebrać wyspy. Połączmy te dwie uwagi, a otrzymamy wniosek: — Sztab aliancki nie przewiduje w najbliższym czasie konieczności wprowadzania swej floty na morze Czarne. Czy tak jest — zobaczymy.

K R O N I K A

INSPEKCJA NACZELNEGO WODZA. Gen. Sosnkowski w towarzystwie min. Strassburgera nadal odbywał inspekcję polskich sił zbrojnych na Bliskim Wschodzie. W Jerozolimie gen. Sosnkowski zwiedził Grób Święty, oraz złożył swój order Virtuti Militari w bazylice jerozolimskiej Ecce Homo. W Betlejem gen. Sosnkowski modlił się długo za Polskę. Gen. Sosnkowski obecnie przebywa w Bejrucie.